

## ***Jak zwycięsko lotować młódkami?***

Publikacje Ad Schaerlaeckensa czyta się z zainteresowaniem. Są bowiem pełne fachowych treści. Nic w tym dziwnego. Schaerlaeckens jest bowiem wieloletnim hodowcą gołębi pocztowych i to hodowcą znakomitym. Szczególnie dobrze znany jest z sukcesów lotach gołębi młodych. Począwszy od roku 1980 był jednym z najlepszych w Holandii i Belgii. Przez wiele lat wiódł prym, ponieważ w okolicy nikt nie wygrał tytułu lotów, co on. Jest znany jako „Mister Orleans”, ponieważ w najbardziej prestiżowym locie młódków w Europie, w locie narodowym z Orleanu (National Orleans), on odniósł najwięcej sukcesów. Czyta się go z przyjemnością, łatwo, ponieważ posiada lekki styl pisania i autentyczny talent pisarski. Ma też dar obserwacji, czemu niejednokrotnie daje dowód przedstawiając rozliczne kwestie naszego sportu od strony przyczynowo-skutkowej, dotykając niejednokrotnie tajemnych, nieodkrytych do końca związków psychologicznych, tak między samymi gołębiami, jak i między hodowcą i gołębiem. Niejednokrotnie sugeruje nawet, iż sukces w tym sporcie w poważnej mierze zależy od właściwej relacji między hodowcą, a gołębiem.

Dziś, kontynuując temat lotów gołębi młodych, chcieliśmy przedstawić Czytelnikom omówienie pierwszego odcinka jego publikacji traktującej o warunkach sukcesu w lotach młódkami pod tytułem: „Successful young bird racing” – wzbogacając je o własne komentarze i doświadczenia naszych hodowców. Nawiązując do poprzedniego artykułu, opublikowanego w nr 8/2005 „Hodowcy...” Schaerlaeckens przypomina, że sukcesy lotowe niektórych hodowców w lotach gołębiami młodymi są tak spektakularne, że wielu hodowców nie może w nie wręcz uwierzyć, nie może zrozumieć tego, w jaki sposób można je osiągać. Stąd też często wysuwane są przypuszczenia, a nawet oskarżenia o stosowanie jakichś tajemniczych metod dopingiu. Dotyczy to zwłaszcza lotów gołębi młodych, gdzie dysproporcje w wynikach lotowych między najlepszymi i przeciętną resztą mogą być bardzo znaczne. Tak znaczne, że ewidentne jest, iż nie tylko jakość gołębi może na to wpływać. Kto rozsądny, nie pyta więc dziś tylko o najlepsze gołębie, ale przede wszystkim o najlepszego hodowcę. Czasy, kiedy to młódkom wystarczyło dać przez cały dzień wolny wylot i sypać karmę, należą do przeszłości. Wówczas to wszyscy mieli prawie równe szanse. O sukcesie w znacznej mierze decydowała jakość gołębi. Dziś loty młódkami wygrywają specjaliści, którzy uczynili z tego zajęcia swego rodzaju sztukę. Są to artyści, którzy uprawiają swoją sztukę, a reszta – to tylko widzowie, statyści.

### **Nie ma jedynej metody**

Dalej autor pisze, że wielu hodowców ciągle zwraca się do niego, prosząc o rady, o pomoc w rozwiązywaniu konkretnych problemów. Wychodząc im naprzeciw, odpowiada na nie. Z góry zastrzega się jednak, że tak jak nie jest możliwe podanie pełnej odpowiedzi na wszystkie problemy, tak też nie jest możliwe podanie gotowej recepty na sukces. Każdy ptak – jak człowiek – ma bowiem swoją indywidualność, a poza tym nie ma jedynej, idealnego systemu, nie ma też jednej, jedynej tajemnicy sukcesu. Kto uważa, że wie jak wygrywać, prędzej czy później potknie się i upadnie na twarz w konfrontacji z rzeczywistością. Ad Schaerlaeckens nie zaprzecza temu, że tzw. specjaliści od młódków mają dobre metody, ale nie znaczy to, że w każdym przypadku jest to ta sama metoda. Dotyczy to także jego metody lotowania młódkami. Sam tak o tym pisze: „Jakkolwiek fakt, iż moje rezultaty w lotach gołębi młodych w różnych czasopiśmie gołębiarskich uznano swego czasu za najlepsze w Holandii i Belgii świadczy o tym, iż moja metoda okazała się dobra, to jednak wiem, iż nie jest metoda jedyna.

### **Niechęć do latania**

Zdrowe młódky – w normalnych warunkach – zaczynają latać spontanicznie z własnej, nieprzymuszonej woli mniej więcej w wieku 10 tygodni; przynajmniej godzinę dziennie. Jest to dobre. To pobudza apetyt, kształtuje i wzmacnia mięśnie, płuca i inne organy. Niestety z ust wielu hodowców, Schaerlaeckens co roku słyszy te same narzekania. Po entuzjastycznym początku, po kilku tygodniach młódky przestają ochoczo latać, a czasem nie chcą się w ogóle z gołębnika ruszać. Niektórzy bardzo się tym przejmują, zastanawiając się, czy czasem nie wyhodowali leni, którym nic się nie chce, a potem najprawdopodobniej też nie wygrają żadnej nagrody. Te przypuszczenia mogą jednak być mylne. Jeśli wszystko jest w porządku, to młódky mogą się tak zachowywać, ponieważ w pewnym wieku zaczynają się pierzyć. A pierzące się ptaki nie lubią latać. W konsekwencji też pierzące się młódky nie wykazują chęci opuszczania

gołębnika.

Trzeba jednak zauważyć, że młódki pierzą się cały czas. Już wkrótce po opuszczeniu gniazda zaczynają zrzucać lotki – kolejno; pierwszą, drugą, trzecią ... Nie przeszkadza im to wcale radośnie latać. Schaerlaeckens ma tu zapewne na myśli okres intensywnego pierzenia, kiedy to młode gołębie zaczynają intensywnie zmieniać drobne pierze na korpusie, na plecach, a przede wszystkim zrzucać pióra okrywowe na skrzydłach. Wtedy rzeczywiście przeżywają kryzys. Mogą być wtedy smutne i nie wykazywać takiej jak zwykle chęci do latania. Wydaje się jednak, że dzieje się tak nie tylko z powodu owego kryzysu, ale także ze względu na obniżenie zdolności do w pełni sprawnego lotu. Niejednokrotnie zauważyłem, że moje najstarsze młódki w tym okresie, nie za bardzo chcą opuszczać gołębnika, jakby instynktownie czuły, iż w locie mogą być przegrane w ucieczce przed jakimś ptakiem drapieżnym. Myślę też, że – między innymi dlatego – częstokroć w ostatnich lotach młódki drugiego lęgu, te mniej zaawansowane w pierzeniu, wygrywiają z rozpierzonymi młódkami pierwszego lęgu.

Ale może też być inna przyczyna braku chęci latania – pisze dalej Schaerlaeckens. Młódki po prostu mogą być chore. W jaki sposób to rozpoznać? Nie jest to trudne. Jeśli młódki mają apetyt, jeśli gardziel jest czysta, a wydaliny są właściwe, nie ma powodu do obaw. Wówczas przyczyną braku chęci do latania jest pierzenie. Jeśli natomiast gołębie nie latają, są słabe, nie chcą jeść, mają kłopoty z trawieniem, wtedy można przypuszczać, że są chore i wtedy jest problem.

### **Diagnoza**

Zdaniem Schaerlaeckensa nie trudno jest postawić diagnozę. Najpewniejszym wskaźnikiem zdrowia gołębia są jego wydaliny (kał). Im bielszy, tym lepiej. Im bardziej zielony, tym gorzej. Źle jest, gdy wydaliny są śluzowate i przyklejają się od skrobaczki, a młódki mają zaczerwienione gardła. Podanie Ronidazolu albo Altabactine przez tydzień może rozwiązać problem. To je wzmocni, zaczną znów jeść i latać, a wydaliny wrócą do normy. Młódki staną się zdyscyplinowane i będą miały ochotę na kąpiel. Gołębie chore nie są zdyscyplinowane i nie chcą się kąpać.

Moim zdaniem podanie Ronidazolu może rozwiązać problem, ale nie musi. Nie umniejszając nic z autorytetu i kompetencji autora, wydaje się jednak, że jest to rada dość pochopna i równocześnie ryzykowna. Opisane tu objawy mogą bowiem wskazywać również na inne, poważniejsze schorzenia, na które podawanie Ronidazolu może okazać się chybione i nieskuteczne. Moim zdaniem trzeba by jednak zasięgnąć porady doświadczonego lekarza weterynarii, wyspecjalizowanego w leczeniu gołębi.

### **Młódki trzeba wychować**

Pierwsze miesiące życia to czas, kiedy należy nauczyć ptaka właściwych nawyków. Młódki powinny się zachowywać tak, jak tego chce hodowca. One są jak ludzie. Każdy rodzic, czy wychowawca dziecka wie o tym, że dobra postawa (zachowanie) wywodzi się z wzorców uformowanych we wczesnym dzieciństwie. Dziecko, które nie było wychowywane w pewnych standardach przez pierwsze lata życia, będzie miało w przyszłości trudności w przyswojeniu ich sobie. Na początku sezonu lotowego Schaerlaeckens zwykle słucha takich oto narzekań hodowców: „Gołębie wróciły w dobrym czasie, ale największym problemem jest łapanie ich w celu zdjęcia im kontrolek i skonstatowania w zegarze. Dlaczego właśnie mnie się to zdarza? Dlaczego inni nie mają z tym problemów?” A przecież inni hodowcy nie mają jakichś specjalnych gołębi, gołębi, które dają się łatwo łapać. Ci narzekający nie mają też jakiejś złej passy, wcale też nie brakuje im szczęścia, jak sobie to wmawiają. Są po prostu niedoświadczeni w łapaniu. Robią to niewłaściwie. Jest to równoznaczne z tym, że nie potrafią współżyć, nie potrafią obcować z gołębiami – konstatuje Schaerlaeckens.

### **Hodowca, który nie jest prawdziwym miłośnikiem gołębi, nie będzie umiał łapać gołębi. Jak można to sprawdzić?**

Prawdziwy mistrz, „specjalista od młódków” – jak obecnie nazywa się go w Europie – jest łatwo rozpoznawany przez swoje ptaki. On dobrze zna swoje gołębie i one też go znają. Można powiedzieć więcej – on lubi swoje gołębi, a one odwzajemniają się tym samym. Jeśli zaś ktoś ma problem z łapaniem

ptaków w gołębniku lub ledwie sobie z tym radzi, ulegając nastrojowi pośpiechu, zdenerwowania i niecierpliwości, to jest to w istocie człowiek biedny, godny współczucia, który zawsze będzie tylko początkującym hodowcą bez szansy na sukces w tym sporcie. Nie można przecież oczekiwać, że ptaki w gołębniku będą siedziały cicho i spokojnie, czując zagrożenie, kiedy to nieopanowany człowiek wchodzi pospiesznie do gołębnika i niczym drapieżnik próbuje szybko się do nich zbliżyć i brać je do ręki. One przecież mają instynkt samozachowawczy. Czasami żal patrzeć, gdy hodowca, nie mogąc dostać gołębia, łapie go przypadkowo za nogę skrzydło lub ogon. Sypiące się pióra przy takim łapaniu wskazują na kompletną ignorancję takiego „hodowcy”. Trzeba być wielkim optymistą, by po takich incydentach oczekiwać od ptaków, by wracały z lotu jak błyskawice i – co więcej – potem pozwalały łatwo się złapać. Jakże barwny, a zarazem trafny opis serwuje nam tu Schaerlaeckens, obnażając zachowania niektórych z nas.

## Szaleniec

„To rzeczywiście przykre patrzeć, jak niektórzy, na pierwszy rzut oka normalni ludzie zmieniają się w sytuacji, gdy ich ptaki nie chcą wejść do gołębnika po locie. Biegają wokół, pocą się, szaleją. Wejdź, wejdź – błagają ptaka, a jeśli to nie pomaga, gotowi są nawet rzucać w gołębia siedzącego na dachu kamieniami. Kiedy wreszcie uda się takiemu „hodowcy” nakłonić go do sfrunięcia z dachu na deskę i ptak wreszcie wejdzie do środka, często zostaje wręcz obrzucony z góry ziarnem. I wtedy rozpoczyna się pogoń za gołębiem, jeszcze bardziej intensywna niż przy łapaniu go przed koszowaniem. Ptak oczywiście nauczony przykrymi doświadczeniami z przeszłości nie pozwala się złapać. W rezultacie na skonstatowanie jego przylotu traci się znacznie więcej czasu. A inne ptaki patrzą na to i nie rozumiejąc nic, zdają się pytać: dlaczego ten człowiek zachowuje się jak szaleniec i jak idiota potrząsa puszką z ziarnem. Biedne to gołębie, i jeszcze biedniejszy hodowca” – **ubolewa Schaerlaeckens.**

**Ja przed laty słyszałem o człowieku – świadomie nie nazywam go hodowcą – który nie mogąc skłonić gołębia siedzącego na dachu do wejścia do gołębnika, niestety zastrzelił go z wiatrówki. Dopiero tym sposobem wszedł w posiadanie kontrolki, która okazała się dlań cenniejsza od ptaka! Drugi zaś, w przypływie złości i nieopanowania, nie mogąc złapać w gołębniku samiczki, dopadłszy ją w końcu – cisnął ją o betonową posadzkę, w efekcie czego straciła życie. Oba te fakty pozostawiam bez komentarza.**

„Gołębnik, gołębie i hodowca to trzy elementy, które powinny stanowić jedną całość” – **pisze Schaerlaeckens.** „Wobec gołębi hodowca powinien być przyjazny, a nawet przyjacielski. Jak każde zwierzę, gołąb przywiązuje się do swego otoczenia, potrzebuje też akceptacji, spokoju i ufności. Jeśli tego zabraknie, jeśli gołąb nie zaaklimatyzuje się na dobre w gołębniku, będzie czuć się niechciany, a to ma wręcz nieobliczalne i zawsze niekorzystne konsekwencje.” \*\*\*

A oto kolejny odcinek publikacji Ad Schaerlaeckensa pod tytułem: „Successful young bird racing” traktującej o warunkach sukcesu w lotach młódkami. Komentujemy ją, wzbogacając o doświadczenia naszych hodowców. Zaczynamy od intrygującego tytułu.

## Przyjazne ręce

Wszyscy ludzie mają ręce. Pozornie wydawać by się mogło, że wszyscy mamy te same ręce. Tak jednak nie jest. Mistrzowie – ci, którzy odnoszą sukcesy w lotach młódkami mają inne ręce niż większość hodowców, a ściśle rzecz biorąc, inaczej nimi się posługują. Ręce hodowcy mają duże znaczenie w kształtowaniu relacji pomiędzy hodowcą i gołębiem, ponieważ to za pośrednictwem rąk, hodowca ma kontakt z ptakami, łapiąc, trzymając lub karmiąc je. Ręce mogą wzbudzać zaufanie gołębia, mogą też rodzić nieufność, lęk, czy strach. Ręce hodowcy mogą przyciągać do siebie gołębia lub odpychać go. Sposób, w jaki hodowcy używają swoich rąk w kontaktach z gołębiami ma ogromne znaczenie, bo decyduje o relacji: hodowca-gołębie i w rezultacie o efektach hodowlano-lotowych. Niestety wielu hodowców nie zdaje sobie z tego sprawy i nie wie jak się nimi właściwie posługiwać. Ręce hodowcy powinny być przyjazne dla gołębi. W żadnym przypadku gołębie nie powinny bać się rąk hodowcy. „Moje gołębie kochają moje ręce, bo spodziewają się od nich przysmaków i zabawy. Niestety – jak obserwuję u innych – gołębie przeważnie boją się rąk hodowcy” – pisze autor.

Ad Schaerlaeckens podkreśla, że najłatwiej jest zrazić do siebie gołębia. Wystarczy zrazić go do siebie tylko jeden raz, a zapamięta to na zawsze i nie będzie miał już nigdy zaufania do hodowcy. Gołąb powinien czuć, że jest traktowany z uwagą, ze spokojem i z szacunkiem. Łapać go trzeba spokojnie, a trzymać luźno i delikatnie. Nie powinno się też zbyt często brać do ręki gołębia. Dodajmy, że obie nóżki powinny być lekko przytrzymywane między drugim i trzecim palcem prawej dłoni. Mostek powinien spoczywać na lekko rozwartych palcach: trzecim, czwartym i piątym. Unieruchomienie nóg i lekkie utrzymywanie go daje gwarancję, że gołąb nie będzie się wyrwał. Nie można się dać sprowokować i zaciskać palców, bo wtedy właśnie gołąb zaczyna reagować nerwowo, próbując się uwolnić. Wtedy to właśnie traci zaufanie do hodowcy. Odpowiednio łapiąc i trzymając gołębia w dłoni, hodowca kształtuje psychikę ptaka, co w sposób pozytywny lub negatywny może wpływać na przyszłe jego zachowania. Złe nawyki mogą być potem powodem wszystkich problemów. „Możesz wierzyć lub nie wierzyć, ale sposób, w jaki hodowca łapie i trzyma w ręku gołębia wskazuje, czy jest to hodowca z prawdziwego zdarzenia, czy jest mistrzem, czy też nigdy nie osiągnie tego tytułu” – konkluduje Ad Schaerlaeckens. Brzmi to bezkompromisowo, wręcz bezwzględnie i można by mieć co do tego wątpliwości, gdyby nie fakt, iż jest to wypowiedziane przez fachowca najwyższej klasy, który całe życie zajmuje się gołębiami i – pisząc reportaże z najwybitniejszych hodowli – poznał najwybitniejsze postacie współczesnego sportu gołębiarstwa pocztowego w Europie.

### **Jak obłaskawić młódki?**

Zdaniem Schaerlaeckensa, najłatwiej jest obłaskawić i oswoić młódki przez wprowadzenie dyscypliny karmienia. To pierwsza zasada. Karma, karmienie, głód, potrzeba zaspokojenia apetytu to najpoważniejsza i jednocześnie najskuteczniejsza broń w ręku hodowcy. Nie chodzi tu bynajmniej o to, by młódki głodzić, ale nie powinny one mieć nigdy pełnego karmnika. Jeśli zawsze będą miały karmy pod dostatkiem, będą lekceważyć hodowcę. Na nic się wówczas zdadzą wszelkie inne zabiegi. Młódki powinny kojarzyć obecność hodowcy z karmieniem, z jedzeniem i zaspokojeniem apetytu. Trzeba im dać jeść do syta, bo się rozwijają, ale po nasyceniu karmniki z niedojedzoną karmą należy zabrać. Najlepiej jednak dać im tyle, by nic nie zostało. Albo jeszcze lepiej – zawsze nieco mniej. Aby nie przesadzić w żadną stronę, można odsunąć karmniki w momencie, gdy pierwsze gołębie odchodzą od niego, idąc pić. Innym ta ilość karmy też powinna wystarczyć. „Głodomorów nie potrzebujemy, z nich nie będzie wybitnych lotników. Kto ma obawy, że postępując tak głodzi młódki, może podczas drugiego, popołudniowego karmienia, np. co drugi dzień pozwolić najeść się wszystkim do syta” – pisze Schaerlaeckens.

Młódki powinny być karmione zawsze po oblocie. To według Schaerlaeckensa druga zasada. One powinny kojarzyć jedzenie jako czynność następującą zawsze po lataniu, po powrocie z powietrza. Gdy tego się nauczą, gdy wejdzie im to w krew, wówczas będą chętnie wracały z lotu i pospiesznie wchodziły do gołębnika. Najlepiej karmić je dwa razy dziennie. Nie będą się wtedy objadać.

### **Jak należy łapać młódki, by nie czuły się płoszone i nie traktowały hodowcy jako intruza, czy wręcz wroga?**

Mimo iż obecnie mamy już systemy do elektronicznego konstatowania przylotów gołębi, w związku z czym nie trzeba gołębi łapać po powrocie z lotu, to jednak problem istnieje nadal, ponieważ młódki trzeba łapać przed koszowaniem, a robiąc to niewłaściwie, można je równie dobrze do siebie zrazić tak, że w efekcie będą się co najmniej ociągać z wejściem do gołębnika po powrocie z lotu. Będą się obawiać, że znów będą łapane. Ponadto to łapanie przed koszowaniem, młódki nauczą się kojarzyć wyłącznie z wysyłką na lot i z wysiłkiem z tym związanym. W ten sposób w ich psychice może powstać negatywny wzorec odczuwania i zachowania. Jest to bardzo niekorzystne i może rzutować na całą karierę lotową ptaka. On może zawsze bać się lotu. Tak więc problem łapania gołębi nadal istnieje i warto się nad tym zastanowić, jak łapać młódki, by się nas nie bały i nie miały tych negatywnych skojarzeń. Jak wobec tego to robić? I na to są sposoby. Najlepszy, jaki znam – to przyuczanie ich do łapania w trakcie jedzenia. Są wówczas głodne i konkurują w walce o pokarm. Pozwalają wtedy łatwo się łapać, zdają się nie zauważać tego, bo zaaferowane są jedzeniem. Można je wtedy delikatnie brać do ręki, przypatrzeć się im chwilę i wypuścić. One wówczas nawet nie wiedzą, że były łapane. Można siadać zawsze w tym samym miejscu, np. na krzeselku tuż przy karmniku i sypać im karmę stopniowo. Dobrze jest nawet bawić się z nimi, przesuwając je przy karmniku, by przyzwyczyły się do naszych rąk, by się ich nie bały. Niektórzy, dla wygody,

dziennie karmią i poją młódki na stole umieszczonym na wysokości około metra tuż przy wylocie. Nie trzeba wówczas siadać na stołeczku, nisko przy podłodze. A poza tym młódki wracające z lotu można łapać tuż przy wylocie, od razu przy wejściu do gołębnika. Nie muszą nawet sfruwać na podłogę. To kolejna oszczędność cennego czasu, zwłaszcza w szybkich lotach gołębi młodych. Podobnie można je łapać do koszowania na lot – przy jedzeniu lub jeszcze lepiej – po napiciu się po jedzeniu. Dobrze jest jednak zadbać o to, by przed koszowaniem posiłek był lekkostrawny i niezbyt obfity. Tak uczone, od czasu odstawienia od rodziców, przywykną do tego, staną się łagodne i ufne. Z ich łapaniem zarówno przed koszowaniem, jak i po powrocie z lotu nie będzie problemu. Trzeba to jednak robić codziennie, a to wymaga czasu i poświęcenia! Już słyszę, jak niektórzy zawyrokują: „najlepiej byłoby po prostu zamieszkać w gołębniku”.

## Wypuszczanie gołębi z ręki

„Równie ważna jest umiejętność wypuszczania gołębi z ręki. Jakkolwiek dla wielu wydaje się to być do tego stopnia proste, że nawet nie godne wspomnienia, to jednak tak naprawdę niewielu tę umiejętność posiada” – stwierdza Schaerlaeckens. Dalej pisze tak: „Bardzo często – niestety – widziałem ludzi, którzy rzucali gołębia na ziemię, albo upuszczali go z ręki. Tak jednak nigdy nie postępuje prawdziwy mistrz. Ludzie, którzy niedbale, byle jak, z lekceważeniem traktują swoje gołębie, nigdy nie osiągną w tym sporcie sukcesu.” **Dalej, już bardziej osobowo:** „Jeśli rzucisz gołębiem o ziemię, albo upuścisz go, wówczas ptak jest zmuszony bardzo szybko rozwinąć skrzydła, żeby nie rozbić się i bezpiecznie wylądować. Kładź więc zawsze gołębia delikatnie, tam skąd go wzięłeś, albo pozwól mu samodzielnie wyfrunąć z ręki, tak żeby bezpiecznie wylądował na siodełku. Jeśli sądzisz, że to są szczegóły, to masz rację, ale są one bardzo ważne.”

## Jak postępuje ze swoimi młódkami Ad Schaerlaeckens?

„Dla wielu może to być śmieszne, ale z pewnością będzie też pouczające” – pisze autor. „Każdego wieczoru przed nocnym spoczynkiem wchodzę do gołębnika z moimi puszkami na karmę i grit. Przynoszę też przysmaki. Gdy wchodzę, gołębie są spokojne. Żaden się nie porusza. Wydaje się jakby wszystkie chciały powiedzieć: o wreszcie przyszedłeś! Niektóre na mój widok zaczynają gruchać. Gdy wyciągam ręce, niektóre nawet chcą usiąść na nich, bo spodziewają się przysmaków. Przyglądam się każdemu z osobna. Podaję im np. ziarna orzeszków, gładzę po główkach, pozwalając im bawić się moją ręką. Czasem ta zabawa wygląda jak walka. Usiłuję gołębia delikatnie strącić z siodełka, a on się broni. Powtarzam to kilkakrotnie, w międzyczasie częstując go jakimś przysmakiem. Nigdy jednak nie przesadzam z tym. Gołąb w końcu musi być górą. Co wieczór powtarzam się ten rytuał. Gołębie są do tego przyzwyczajone i lubią to. Zgadza się z tym, co mówią mistrzowie, że tak traktowane gołębie z lotu nie wracają do partnera, ani do gniazda, ale przede wszystkim do hodowcy. Tacy hodowcy nie mają problemów z łapaniem gołębi, w odróżnieniu od tych, którzy traktują ptaki, jak rzeczy, bezdusznie i bez szacunku. Ich gołębie najczęściej po powrocie z lotu nie spieszą się z wejściem do gołębnika, lecz przesiadują na dachu, co u ich właścicieli wywołuje irytację i gniew. Moje gołębie wchodzą do gołębnika, jakby je ktoś gonił. Wchodzą, jak burza”.

## Siodełka

Jakie zdaniem Schaerlaeckensa są najlepsze siodełka? „Często w gołębnikach można spotkać siodełka wykonane z drewna lub z płyt w kształcie odwróconej litery V, w postaci –  $\Lambda$ . Są one wprawdzie dobre dla gołębi dorosłych, ale nie są odpowiednie dla młódków. Najczęściej są one rozmieszczone na ścianie regularnie, w poziomych rzędach, jedno pod drugim. Wygląda to wprawdzie porządnie, ale dla młódków nie jest zbyt dobre z następujących powodów. Na takich siodełkach nie można położyć np. orzeszka lub innego przysmaku. Nie można się także bawić z gołębiem. Gołębie lubią także przebywać w ukryciu, lubią się chować, a takie siodełka takich warunków im nie stwarzają. Co więcej, takie siodełka zajmują sporo miejsca. Znacznie lepsze są siodełka szafkowe. W gołębniku musi być dużo siodełek, zawsze więcej od ilości gołębi. Gołąb nie będzie się dobrze czuł tam, gdzie jest 40 gołębi i tylko 40 siodełek. Widok zajętych siodełek może być ładny, ale nie są to warunki sprzyjające gołębiom. Gołąb, który ma jakiegokolwiek trudności w zdobyciu własnego siodełka, nie będzie się czuł dobrze w gołębniku, a – jak o tym wiedzą prawdziwi mistrzowie – jest to jeden z najważniejszych warunków osiągnięcia sukcesów lotowych.”

## Radę

**Wywody te wydają się wystarczająco jasne i zrozumiałe. Schaerlaeckens kończy go konkretnymi radami.** „Nigdy, pod żadnym pozorem nie goń swoich gołębi. Nigdy nie trać panowania nad sobą, nigdy nie szalej! Nie pozwól się ponieść emocjom, nawet więcej – idąc do gołębnika, zawsze staraj się nosić na sobie to samo ubranie. Gołębie mają bowiem bardzo dobrą pamięć. Twoje brutalne, szorstkie zachowanie, zawsze ma przykre konsekwencje, a odzyskanie zaufania gołębia nie jest łatwe. Może to zająć sporo czasu, jeśli w ogóle się uda. Bardzo często jest tak, że nawet bardzo dobre gołębie spóźniają się z lotu lub wręcz giną z powodu niewłaściwego zachowania się hodowcy. Nie czują się bowiem bezpieczne i akceptowane w swoim gołębniku”. **Dalej wyznaje, że gdy sam jest przygnębiony, albo się spieszy, w ogóle nie wchodzi do gołębnika, bo zna siebie dobrze. Obawia się, że próbując złapać gołębia, mógłby stracić panowanie, gdyby musiał to robić dwa razy. Pod żadnym pozorem nie chce niepokoić gołębi. Tak więc,** „aby w lotach gołębi młodych odnosić sukcesy, trzeba więcej niż dobrego gołębnika i dobrych gołębi. Trzeba wiedzieć jak z młódkami postępować, trzeba nauczyć się przebywać z nimi oraz mieć wiedzę, jak je prowadzić i karmić” – **konkluduje ten fragment swego wykładu Ad Schaerlaeckens.**

**Dalej opowiada o swoich spostrzeżeniach z czasów, gdy fotografował swoje gołębie. Między innymi pisze tak:** „przyjemnie było patrzeć, jak one mnie witały, gdy wchodziłem do gołębnika z aparatem. Nawet się nie poruszały i jakby mi pozowały. Byłem tak z nimi żyty i tak dobrze je znałem, że wszystko co musiałem zrobić, to jedynie spokojnie podnieść rękę do góry. One nawet nie chciały odfrunąć, choć oczywiście w naturze gołębia nie jest pozować i pozwolić się fotografować.” **Ktoś zapyta, czy to nie były to jakieś specjalnie gołębie? Otóż nie! Jego gołębie były po prostu wcześniej do tego przyuczone, można powiedzieć – odpowiednio wytrenowane. W jaki to sposób? Ad Schaerlaeckens w gołębniku porusza się jak w filmie na zwolnionych obrotach i zawsze traktuje gołębie z respektem, wręcz szacunkiem. W efekcie, sam jego widok jest sygnałem do wchodzenia do gołębnika. On nie musi potrząsać puszką z karmą i nie musi używać gwizdka. Po powrocie z lotu jego młódki nie tracą nic na czasie. Od razu wchodzi do środka.**

Dawniej loty młódkami wygrywali najczęściej prawdziwi miłośnicy gołębi. Panowało przekonanie, że młódki najlepiej wracały do tych hodowców, którzy potrafili zbudować silną więź z ptakami, którzy wręcz „spali z gołębiami”. Ale czasy się zmieniły. Dzisiaj – „specjalista od młódków” to zupełnie ktoś inny. Dawne metody prowadzenia młódków uważa się wręcz za śmieszne. Miłośnicy ustąpili miejsca ekspertom, którzy nie pozwalają sobie na „miękkie serce” i na sentymenty. Dotyczy to wszystkich aspektów prowadzenia gołębi, w tym również kwestii karmienia. Jest regułą, że kto jest pod tym względem zbyt litościwy dla gołębi, kto ma zbyt hojne ręce, karmiąc ptaki zbyt obficie, ten nie osiągnie sukcesu.

### **Karma nie powinna leżeć w karmniku**

Wielu hodowców narzeka na to, że ma płochliwe młódki. Wielu ubolewa nad tym, że ich gołębie nie są zdyscyplinowane i nie są im posłuszne. Główną tego przyczyną jest fakt, iż w karmniku cały dzień leży karma – uważa Schaerlaeckens. To podstawowy błąd. Zwierzę, aby żyć musi jeść – to zrozumiałe – dlatego pokarm jest środkiem, za pomocą którego można sprawować nad nim kontrolę. Dotyczy to zarówno koni, psów, delfinów i gołębi – nie ma tu żadnej różnicy. Gołębie nie kochają hodowcy dla jego „pięknych oczu”, ale robią wszystko dla jedzenia. One nie powinny być głodzone, ale powinny zawsze patrzeć tęsknie na hodowcę i puszkę z karmą, oczekując na jedzenie. Puszka z karmą i widok hodowcy powinny dla gołębia stanowić jedno. Pojawienie się hodowcy powinno być utożsamiane z jedzeniem, ewentualnie z przysmakami i ma być równoznaczne z sygnałem, że należy wchodzić do gołębnika. To ma działać na zasadzie automatu. Rzecz jasna, że zawsze może znaleźć się jakiś uparciuch, który nie zrozumie tej gry i nie będzie wchodził do gołębnika „jak burza” razem z większością. Można by pozwolić na to, by został takim na zawsze. Można czekać na niego, żeby po wielu błaganiach i nawoływaniach wreszcie wszedł. Potem zaś nagradzać go za to jego oporne zachowanie, ociąganie się z wejściem do gołębnika, karmiąc go obficie. Schaerlaeckens uważa, że nie ma lepszego sposobu na to, by w ten sposób zepsuć go na zawsze.

### **Lekcja**

Zamiast nagradzać go za to, że ociąga się z wchodzeniem, trzeba udzielić mu specjalnej lekcji. Nie wszedł razem z innymi – nie dostanie nic. Dziś nie ma kolacji. Jeśli spośród 50 młódków, cztery nie reagują na wołanie, nie daj im jeść, pominiń jeden posiłek, nie daj ani jednego ziarenka – radzi Schaerlaeckens. Już

następnego dnia będzie inaczej. Te cztery ptaszki będą robiły to, co zechcesz. Mam u siebie przed gołębnikiem młódków pewien rodzaj wlotu w postaci małej woliery. (patrz zdjęcie). W głębi jest okno. Gdy posłuszne młódki wejdą do gołębnika, zamykam to okno. Te, które nie weszły z innymi, muszą zostać na noc na zewnątrz. Zwykle wchodzi do tej woliery. Odwiedzający mnie hodowcy są zdumieni, gdy widzą gołębie pozostawione na noc w tej wolieryze na zewnątrz gołębnika. To wcale nie dlatego, że o nich zapomniałem. Dobrze wiem, że je zostawiłem na zewnątrz. Zostawiłem je tam za karę. To jednak nie jest zbyt ostra kara, to konieczność. One nie zachorują, spędzając jedną noc na zewnątrz. Niech doświadczą trochę strachu, wtedy docenią, co znaczy spać spokojnie w bezpiecznym gołębniku. Gołębi od młodości trzeba uczyć dyscypliny i postępować wobec nich konsekwentnie. Nie wolno im ulegać, dostosowując się do ich zachowania. To one muszą przystosować się do wymagań i rygorów hodowcy. To on jest dowódcą, a gołębie jego żołnierzami. Żołnierz, który nie jest zdyscyplinowany, nigdy nie będzie dobrym żołnierzem. Uczenie dyscypliny jest nieodłączną częścią życia zwierząt domowych. Dyscyplina ta powinna przejawiać się w realizacji zasady: „Kto nie chce słuchać, będzie musiał ponieść tego konsekwencje”.

### **Trzy etapy**

Gołębie należy uczyć dyscypliny wcześniej, ale nie zbyt wcześnie. Młódki Schaerlaeckensa przechodzą trzy etapy szkolenia. Przez pierwsze dwa miesiące młódki korzystają z wolności, latają do woli, zapoznając się z otoczeniem. Im więcej są na zewnątrz, tym potem są odważniejsze, mniej obawiają się czegokolwiek. Młódki – jak dzieci – wszystkim się interesują, wszystkiego muszą dotknąć, wszystko podziobać, poszarpać. To nie jest dobre, to ryzykowne, zwłaszcza, gdy dach jest płaski, a okapy są zakończone rynnami. Próbuje tam „pokosztować” wszystkich śmieci, szlamów, pyłów. Ale najczęściej hodowca nie ma wyboru. Gołębnik ma tu, a nie gdzie indziej. Mimo wszystko młódki podczas pierwszych kilku tygodni życia powinny mieć sporo wolności. Jeśli się je zbyt wcześnie zdyscyplinuje, ograniczając im wolne obloty, potem łatwo będą się gubiły.

W trzecim miesiącu życia Schaerlaeckens rozpoczyna drugi etap szkolenia młódków. Okres nieograniczonej wolności latania i obfitego karmienia dobiegł końca. Przez pierwszy tydzień ogranicza ilość karmy do tego stopnia, że „je podrywa” na jego widok. Schaerlaeckens uważa, że to im nie zaszkodzi. Ograniczenie karmy przez kilka dni działa oczyszczająco na przewód pokarmowy. Dzięki temu Ponadto młódki dowiadują się, kto nimi rządzi i czego od nich chce. Mają być grzeczne i zdyscyplinowane. Schaerlaeckens jest przekonany, że właśnie w tym okresie najwięcej się uczą. Młode ptaki chcą zaspokoić swoje apetyty, chcą zapełnić swoje żołądki, ale nie dostają wystarczającej ilości pokarmu. Zaspokojenie głodu kojarzą z hodowcą. Uczą się wtedy, że to zależy od hodowcy. I właśnie o tym powinny pamiętać całe życie. Ten zakorzeniony w młodości związek przyczynowo-skutkowy przyniesie później wiele korzyści.

Po tym tygodniowym okresie ograniczeń bynajmniej nie można wrócić do dawnych zwyczajów. Młódkom nie powinno się już „popuszczać”. Powinny być nadal trzymane krótko. Odtąd dostają odmierzone dawki karmy, w sam raz tyle, ile potrzebują, nic więcej. Nie są głodzone, ale też nigdy nie objedzone. Zawsze jeszcze trochę zjadłyby. Latają dwa razy dziennie. A kiedy kończą oblot Schaerlaeckens je woła, by szybko weszły. Nie pozwala im wysiadywać na dachu, bo dachy są dla gołębi miejskich, a nie dla gołębi wyczynowych. Niektórzy hodowcy noszą zawsze w kieszeniach po kilka ziaren karmy (często są to orzeszki), częstując nimi od czasu do czasu swoje młódki. Jest to bardzo dobre. Ptaki wiążą się z hodowcą.

### **Karma**

Skład mieszanki pokarmowej podawanej młódkom – zdaniem Schaerlaeckensa – nie jest tak ważny, jak to się powszechnie sądzi. Wskazują na to przykłady mistrzów, którzy karmią bardzo różnie, a mimo to wszyscy osiągają wybitne wyniki. Z całą pewnością więc o wyniku nie zdecyduje jeden, czy dwa procent dodatku takiego lub innego rodzaju ziarna. Nie znaczy to bynajmniej, że jej skład jest zupełnie bez znaczenia, że nie popełnia się w tej kwestii błędów. Karma dla młódków przede wszystkim nie powinna być zbyt ciężka, nie powinna zawierać zbyt wiele białka. Młódki Schaerlaeckensa po odstawieniu od rodziców dostają „normalną mieszankę”. Tak określona jest w oryginalnym tekście. Jest to najprawdopodobniej odpowiednik naszej mieszanki lotowej. Nie jest to sam jęczmień, ale nie jest to też mieszanka dietetyczna. Zdaniem Schaerlaeckensa w firmowych mieszankach dietetycznych jest zbyt wiele małych ziaren. Młódki wprawdzie je lubią, ale nie powinny ich jeść w nadmiarze, ponieważ wywołują one

kłopoty trawienne. Lepiej jest, gdy jedzą również większe ziarna. Mieszanka zawierająca większe ziarna np. z dodatkiem grochu, jako źródła białka, jest dla nich bardziej odpowiednia.

Młódki Schaerlaeckensa są karmione jednakową mieszanką przez siedem dni w tygodniu. Kiedyś, przed laty, po locie gołębie karmił je mieszanką dietetyczną, potem zaś w kolejnych dniach stopniowo dokładał do karmy ziaren bardziej treściwych, zawierających tłuszcz, np. kukurydzę. Tak było w przeszłości. Odkąd pojawiły się problemy z wirusem Adeno/coli, Schaerlaeckens zmienił sposób karmienia. Obecnie przez cały tydzień karmi młódki jednakowo, ponieważ stwierdził, że podawanie im jednolitej karmy czyni je mniej podatne na zachorowania. Z tego samego powodu młódki – jego zdaniem – powinny pić jedynie czystą wodę bez jakichkolwiek dodatków. Gdy w wodzie są dodatki, ptaki mogą pić jej mniej, bo może im ona nie smakować. To zaś może zaburzać równowagę wodną w organizmie i sprawiać, że będzie on bardziej podatny na zakażenie wirusem.

W dzień koszowania Schaerlaeckens podaje młódkom podwójną dawkę karmy. Karmi je jednak z samego rana. Zwykle trochę karmy zostaje aż do południa. Widząc obfitość karmy w karmniku, młódki nie objadają się, a w momencie koszowania są tak w sam raz syte i napite. Młódki karmione bezpośrednio przed koszowaniem mają z reguły przepełnione wola. Są ociężałe i spragnione.

## Podsumowanie

1. W trakcie pierwszych trzech miesięcy życia, Schaerlaeckens karmi młódki suto mieszanką lotową, bez drobnych ziaren. W tym czasie korzystają z nieograniczonej wolności.
2. Po tym okresie, przez pierwszy tydzień, ograniczając ilość podawanej karmy, zaczyna uczyć ich dyscypliny. Karmi je skąpo i lekko. Nabierają wówczas szacunku do hodowcy.
3. Od tego momentu mają ograniczoną wolność latania. Muszą też opanować do perfekcji wchodzenie do gołębnika zaraz po zakończeniu oblotu. Nie ma mowy o wysiadaniu na dachu.
4. Młódki przez cały tydzień są karmione tą samą mieszanką pokarmową.
5. Przed koszowaniem na lot młódki powinny być syte, ale nie objedzone. Dlatego ranniem otrzymują podwójną porcję karmy i pełne pojniki czystej wody.

Na koniec Ad Schaerlaeckens zadaje retoryczne pytanie. Czy, aby skutecznie lotować młódkami, trzeba akurat tak postępować? Czy jest to jedyny i najlepszy sposób prowadzenia młódków? Niekoniecznie – odpowiada, ale jego młódki w ten sposób prowadzone wygrywają loty od wielu lat. Jest to więc z pewnością metoda – jeśli nie warta naśladowania, to na pewno godna uwagi.

© Ad Schaerlaeckens

WWW.SCHAERLAECKENS.COM



## *Jak lotują młódkami Holendrzy i Belgowie?*

Janina Patas

Piotr Patas

Specyfika lotowania młódkami na Zachodzie jest inna niż u nas w Polsce. Składają się na to głównie dwa powody. Po pierwsze, klimat jest łagodniejszy, zimy nie są tak ostre i dlatego hodowcy bardzo często łączą gołębie w pary już grudniu, a młódki przeznaczone do lotów obrączkują już w styczniu. Osiągają one dojrzałość płciową znacznie wcześniej niż u nas. Po drugie, na Zachodzie gra się młódkami o pieniądze, często o bardzo duże, a dobre gołębie są tam poszukiwanym i bardzo cennym towarem. Dla niektórych gołębiarstwo pocztowe jest profesją i źródłem dochodów. Hodowcy robią wszystko, by z młódków w roku urodzenia „wycisnąć wszystko, co się da”. W dążeniu do osiągnięcia sukcesów i zdobywania pieniędzy prześcigają się wzajemnie w doskonaleniu sposobów szlifowania formy lotowej i poszukiwania coraz to nowych metod motywacji gołębi do jak najszybszych powrotów z lotu. Jak to robią? Traktuje o tym ciekawy tekst Holendra, znanego publicysty z zakresu tematyki gołębiarstwa pocztowego **Ad Schaerlaeckensa pt.: What Dutch and Belgian „Young bird specialists” have in common and have not**. Trafiłem na niego w witrynie internetowej pod adresem: [www.pipa.be](http://www.pipa.be). A oto główne myśli tego artykułu.

W połowie lat osiemdziesiątych minionego stulecia w Belgii i Holandii pojawiło się kilku hodowców odnoszących wybitne sukcesy w lotach gołębi młodych. Nierzadko nawet w konkurencji rzędu 10 tysięcy koszowanych ptaków, ciągle ci sami hodowcy zdobywali pierwsze nagrody. Dysproporcje pomiędzy tymi kilkoma szczęśliwcami, a całą resztą były ogromne. O dziwo jednak wcześniej – zaledwie przed kilkoma laty – poziom był raczej wyrównany. Ich sukcesy, na tle innych, były więc do tego stopnia spektakularne, że zaczęto określać ich mianem: „specjalistów od młódków”. Początkowo nikt nie mógł dojść do tego, na czym polega fenomen tych indywidualnych zwycięstw, a zagadkowi mistrzowie „nie puszczały pary z gęby”. Zwykle jednak, gdy mamy do czynienia z tajemnicą, prędzej czy później zostaje ona odkryta, a wieść o jej zgłębieniu rozchodzi się potem błyskawicznie. Tak też było w tym przypadku. Czyżby ci hodowcy mieli jakąś nową receptę na sukces?

### **W czym tkwi tajemnica?**

Rzeczywiście niedługo trzeba było czekać na rzekome rewelacje. Już wkrótce stało się jasne, w jaki to sposób „specjaliści od lotów gołębi młodych” osiągnęli sukcesy. Tajemnica okazała się nader prosta. Hodowcy, którzy odnosili sukcesy nauczyli się kontrolować pierzenie gołębi. Wszyscy wiemy o tym, że pierzący się gołąb ma trudności w lataniu. Często bywa tak, że gołębie w trakcie intensywnego pierzenia nie chcą nawet opuszczać gołębnika. Po kąpieli mają trudności z zerwaniem się do lotu. Są mokre, ich masa jest zbyt wielka w stosunku do ilości suchego upierzenia. Najważniejsze jest jednak chyba to, że w trakcie procesu pierzenia zachodzą w organizmie gołębia zmiany hormonalne. Niestety wpływają one niekorzystnie na kondycję i formę lotową ptaka. Można nawet powiedzieć, iż w trakcie pierzenia gołąb choruje, a z pewnością jest poważnie osłabiony. Między innymi dlatego właśnie większość chorób uaktywnia się jesienią, kiedy gołębie się pierzą. Ich naturalna odporność jest wtedy znacznie osłabiona. Badając przyczyny sukcesów tych zwycięskich gołębi okazało się, że ptaki te nie były wcale lepsze od pozostałych, były tylko szybsze, bo podczas tych lotów miały lepszą kondycję. Dlaczego? – można by zapytać. Otóż dlatego, że hodowcy tak je prowadzili, by wstrzymywały pierzenie. Inne gołębie prowadzone tradycyjnie nie były w stanie im dorównać, bo przechodziły okres pierzenia i w efekcie, w okresie lotów, były w gorszej kondycji.

W jaki zatem sposób „specjaliści od młódków” kontrolują pierzenie gołębi. Są dwie metody. W Belgii robiło się to poprzez podawanie kortyzonu, w Holandii poprzez odpowiednie zaciemnianie gołębnika. Jak się jednak okazało, stosowanie kortyzonu na dłuższą metę szkodzi gołębiom. Wiele z tych najszybszych młódków po sprzedaniu do nowych właścicieli okazało się bezpłodnych. Władze zainteresowały się tą sprawą, w efekcie czego zabroniono stosowania kortyzonu u gołębi. Hodowcy, którzy dziś stosowaliby kortyzon, zostaliby usunięci ze związku. Kto chce więc lotować zwycięsko młódkami, nie ma wyboru. Aby wpływać na ich formę lotową, trzeba nauczyć się metody zaciemniania gołębnika. Czy jednak samo zapanowanie nad procesem pierzenia zapewni sukces w lotach gołębi młodych?

Gdy ta wieść dotarła do wszystkich, część reporterów czasopism gołębiarskich zareagowała entuzjastycznie: „Jak to dobrze dla naszego sportu. Teraz szanse znów są równe. Era specjalistów od młódków skończyła się!” Jakże się wtedy mylili, ponieważ także obecnie, wiele lat później, ciągle jest niewielka grupa hodowców, która dominuje w lotach gołębi młodych, mimo że nikt nie lotuje już młódkami, które się pierzą, bo wszyscy zaciemniają gołębniki. Ktoś może zapytać, czy zatem jest coś jeszcze, co łączy tych hodowców poza kontrolą pierzenia młódków? Otóż tak!

### **Gołębie wcześniej dojrzewające**

Hodowcy, którzy chcą zwyciężać w lotach młódkami nastawiają się na hodowlę gołębi wcześniej dojrzewających. Prowadzą selekcję lotową gołębi w młodym wieku ukierunkowaną na wychowanie ptaka zwyciężającego na krótkich dystansach. Kierują się zasadą: „Dojrzały jako młody i . W ich gołębnikach nie ma gołębi trzy-, czy\*skończony jako młody” czteroletnich. Powszechnie wiadomo, że gołębie dalekodystansowe, te, które wygrywają na odległościach rzędu 1000 km, dojrzewają w późniejszym wieku. Wiadomo też, że żaden z asów na długie dystanse nie był wybitny jako młodek. Loty krótkodystansowe i dalekodystansowe to zupełnie inne zawody. Wymagają zupełnie innych gołębi, gołębi o innych predyspozycjach.

### **Zaciemnianie gołębnika**

Gołębie dorosłe, które mają odchować młódki przeznaczone do lotów łączy się w pary zazwyczaj już grudniu. Pierwsze młódki obrączkuje się w styczniu. W wieku 25-28 dni przenosi je do oddzielnego gołębnika przeznaczonego wyłącznie dla młódków. Już w lutym, kiedy u nas nierzadko jest jeszcze ostra zima, oblatują się wokół gołębnika. Wzrastają i dojrzewają jednak w specyficznych warunkach, zupełnie innych niż nasze. W trakcie kilku pierwszych miesięcy życia przez kilkanaście godzin na dobę przebywają w zaciemnionych gołębnikach. Oblatywane są dwukrotnie w ciągu dnia, rano i wieczorem. Każdorazowo po powrocie z oblotu gołębnik jest zaciemniany. Ten sposób chowania młódków wpływa na przebieg ich dojrzewania, a zwłaszcza na pierzenie. Najpierw zmieniają pierze drobne i okrywowe, natomiast wymiana lotek jest wstrzymana. W tym stanie biorą udział w lotach.

### **Treningi**

Zawsze wiele uwagi poświęcało się treningom młódków, ale dzisiaj różnią się one od tych sprzed lat. Dawniej hodowca zabierał gołębie na loty próbne na odległości 5, 10, 15, 20, 25 km, a czasem i dalej. Ale to już przeżytek. Dziś w większości przypadków, z pierwszych 3-4 lotów ćwiczebnych hodowca wraca do gołębnika wcześniej niż gołębie. Niedoświadczone i nieobeznane z okolicą młódki z odległości 10 km mogą lecieć nawet godzinę. Mistrzowie odkryli, że nie ma sensu zwiększać dystansu młódkom w lotach ćwiczebnych. Zamiast tego zabierają je więc najpierw na 5, potem na 10, i jeszcze na 15 km, ale nie dalej; do czasu aż do tego stopnia poznają okolicę, że będą wracać do domu najkrótszą drogą, prawie po linii prostej. Dopiero wówczas, gdy meldować się będą w gołębniku przed hodowcą, zwiększa się dystans, nawet do 70 km. I to jest – zdaniem specjalistów – maksymalna długość lotów treningowych. Jednak większość poprzestaje na odległości 30 km. Mistrzowie przed rozpoczęciem sezonu organizują młódkom aż od 10 do 15 lotów treningowych.

Ale w Belgii i w Holandii organizuje się młódkom loty ćwiczebne również w trakcie trwania sezonu lotowego. Niektórzy w dążeniu do prześcignięcia konkurentów próbowali intensyfikować te treningi, wywołując młódki na loty w sezonie nawet codziennie. Wkrótce jednak okazało się, że jest to dla nich zbyt duży wysiłek. Obecnie uważa się, że optymalne są treningi organizowane raz w tygodniu, w środy lub w czwartki z odległości około 20 km.

### **Karmienie**

W kwestii karmienia zdania „specjalistów od młódków” są podobne. Przez pierwsze 10 tygodni życia młódki otrzymują karmę wysokobiałkową. Ze względu na niebezpieczeństwo wystąpienia zakażeń bakteryjnych, zwłaszcza E-coli, popularne jest stosowanie w wodzie do picia octu winnego lub jogurtu,

które zapobiegają tym zakażeniom. Po 10 tygodniach życia, czyli na około miesiąc przed rozpoczęciem lotów treningowych, młódki przechodzą na lżejszy pokarm. Jest to kompozycja mieszanki dietetycznej (1/3) i mieszanki lotowej (2/3). Zdrowe gołębie coraz chętniej zaczynają latać wokół gołębnika, zataczając w powietrzu coraz większe kręgi. Jest to bardzo wskazane jeszcze przed rozpoczęciem lotów treningowych. Coraz bardziej popularne staje się obecnie podawanie lotującym gołębom elektrolitów, również młódkom, szczególnie po lotach w dni upalne. Ważne jest też to, by młódki cały czas miały dostęp do gritu. Zawiera on sporo wapnia potrzebnego do budowy kośćca. Grit powinien być zawsze świeży, przykurzonego gołębie nie chcą jeść. Niektórzy trzymają go na zewnątrz gołębnika, gdzie od czasu do czasu przemywa go deszcz. Głębie po deszczu zwykle same zlatują się w pobliże i jedzą grit, często też po locie jedzą go w pierwszej kolejności, instynktownie wybierając to, co dla nich najlepsze.

## **Gołębnik**

Wszyscy mistrzowie zgodnie podkreślają, że jedną z najważniejszych rzeczy dla gołębia, zarówno starego i młodego, jest jego dom. Hodowcy więc robią wszystko, by gołębnik był jak najbardziej przyjazny dla gołębia. Przede wszystkim powinna w nim być odpowiednia ilość sioდეłek i cel gniazdowych, by każdy gołąb mógł mieć swoje terytorium. Przywiązanie do gołębnika, do sioდეłka, czy do celi powinno być przez hodowcę ustawicznie pogłębiane, jak tylko to możliwe, wszelkimi sposobami, ponieważ jest to najważniejszy czynnik motywujący gołębia do powrotu do domu. Bardzo ważny jest też odpowiedni klimat w gołębniku. Trzeba pamiętać o tym, że gołąb żyjący w niekorzystnych warunkach, w przepelnionym gołębniku, gdzie brak jest tlenu, gdzie jest zbyt ciepło, zbyt wilgotno lub też zbyt sucho, nigdy nie będzie w dobrej kondycji i nigdy też nie będzie zdobywał nagród!!! Najważniejsze to: świeże powietrze, odpowiedni, stały poziom wilgotności, stała temperatura zarówno w dzień, jak i w nocy.

## **Troska o gołębie**

Każdy dobry hodowca – bez wyjątku – spędza wiele czasu ze swoimi ptakami. Troska o gołębie dorosłe nie wymaga tylu poświęceń, co o młode. Z młódkami trzeba przebywać sporo czasu, aby dobrze je poznać. Jeśli jesteśmy zajęci zawodowo bardzo pomocny jest opiekun. Może to być również oddana małżonka, która lubi gołębie. Jednak najważniejszym czynnikiem decydującym o wygranej jest odpowiednia motywacja. Gołąb musi mieć powód, musi mieć cel, aby wracać do domu. Zachęcić ptaka, zmotywować go do jak najszybszego powrotu – to nie lada zadanie, a tym samym poważne wyzwanie dla hodowcy, który chce wygrywać.

## **Metody lotowania**

Nie wszyscy hodowcy z Holandii i Belgii prowadzą młódki jednakowo. Można wśród nich wyróżnić dwie grupy. Jedni lotują młódkami, pozwalając, a nawet zachęcając je do tego, by wcześniej połączyły się w pary. Mają one pierwsze w życiu jajka i młódki i z tych pozycji są wysyłane na loty. Są więc dobrze motywowane i wracają szybko. Wadą tej metody jest to, że gołębie niezbyt chętnie latają wokół gołębnika, . Druga grupa hodowców oddziela\*trzeba więc wywozić je na treningi młode samczyki od samiczek. Na pół dnia przed kosowaniem rozdzielone gołębie łączy się w jednym gołębniku. Po locie można je również zostawić razem do wieczora. Wspólne spotkanie samic z samcami przed lotem wzmacnia ich motywację, pobudzając je do szybszego powrotu do gołębnika. Zaletą tej metody jest to, że wypuszczone na oblot gołębie trenują wokół gołębnika bez przymusu, spontanicznie, czasem nawet bardzo długo. Nie trzeba więc organizować im dodatkowych treningów. Mankamentem jest trudność wytypowania zwycięzcy, zwłaszcza wtedy, gdy gra się o pieniądze, obstawiając konkretne ptaki. Jak łatwo zauważyć jest to odpowiednik metody wdowieństwa stosowanej u gołębi dorosłych.

Wśród hodowców są też dwie szkoły, gdy idzie o stosowanie leków. Jedni aplikują gołębom leki przy każdej okazji, inni są w tym względzie bardzo wstrzeźliwi. Jak pokazuje praktyka, jedni i drudzy mogą odnosić sukcesy. Ale kto stosuje leki, a zwłaszcza antybiotyki, musi to czynić ciągle, bo gdy zaprzestanie, gołębie zaczynają chorować.

## **Jak lotuje Ad Schaerlaeckens?**

Schaerlaeckens separuje młode samczyki od samiczek. Trzyma je w osobnych gołębnikach. Ich motywację powrotu z lotu stanowi wzajemne zainteresowanie partnerów. Nie jest on zwolennikiem leczenia gołębi środkami farmakologicznymi. Wierzy w naturalne zdrowie, a lata doświadczeń utwierdziły go w tym przekonaniu. Uważa jednak, że w niektórych sytuacjach leczenie środkami farmakologicznymi, między innymi także antybiotykami, może być pomocne; podkreśla jednakże, że **tylko w niektórych sytuacjach**. Nadużywanie antybiotyków osłabia bowiem naturalną odporność gołębi. W ciągłej walce bakterii i antybiotyków, bakterie w końcu zwyciężają. Jego zdaniem hodowcy i lekarze weterynarii powinni wspólnie zastanowić się nad tym, jak zapobiegać chorobom, a nie jak je leczyć? Za podstawowy warunek sukcesu Ad Schaerlaeckens uważa dobry gołębny i ptaki o silnej, naturalnej odporności.

### **Co my możemy uczynić?**

Prowadzenie lęgów zimowych w naszych warunkach klimatycznych nie jest łatwe, a można by nawet powiedzieć, że wręcz niewskazane. O ile wiem, niewielu tylko to stosuje i nie słyszałem o tym, by ci hodowcy osiągnęli jakieś nadzwyczajne wyniki. Ale z pewnością większą uwagę możemy poświęcić lotom ćwiczebnym. To z pewnością młódkom nie zaszkodzi. Wszyscy zgodnie podkreślają, że kto ćwiczy odpowiednio młódkę, ten zdobywa przewagę nad konkurentami. Można wzorem kolegów z Zachodu wywozić je przed lotami z kabiny. Kto chce je konstatować w czołówkach list konkursowych, może urządzać im loty treningowe także w czasie trwania sezonu lotowego. Nigdy też za wiele troski o zdrowie młódków. Już nieraz się okazało, że kto potrafi skutecznie zapobiegać chorobom, ten w efekcie zwycięża.

© Ad Schaerlaeckens